Łódź, Środa 5 lipca 1933 roku R. IV Nr. 27 (167)

REPUBLIKA DZIECI

Tygodniowy dodatek „Republiki".
Ilustrowane pismo dla dzieci i MŁODZIEŻY pod redakcją Jerzego Bilisa.

W ŁÓDZKIEJ RADJOSTACJI.

Niedawno dwaj nasi koledzy z ojcami i ze mną wybrali się do radjostacji. Budynek „Polskiego Radja", to nieduży, parterowy, miły domek, obok którego stoją 2 wieże antenowe, zaś z drugiej strony elektrownia i transformatornia. Wstępując na próg radjostacji ,usłyszeliśmy muzykę z płyt gramofonowych z Warszawy. Przed nami ujrzeliśmy drzwi, strzeżone przez „trupi łeb". Z prawej strony znajdowała się poczekalnia. Tu załatwiliśmy drobne formalności i udaliśmy się do studja, czyli tam, gdzie stoi mikrofon. Wchodząc zobaczyliśmy przy oknie niski stół, na nim mikrofon, płyty gramofonowe i 3 gramofony, kręcące się zapomocą elektryczności. Nie wydają one głosu, lecz wytwarzają drgania elektro-magnetyczne, które później zostają modulowane.

Dwa gramofony służą do nadawania, jeden do próbowania płyt. Obok znajduje się mikrofon, składający się z podstawy, z obręczy i wiszącego na skórkach i sprężynkach, marmurowego, że tak powiem, pudełka, w którem znajduje się płytka złota i węgiel. Przechodzi tamtędy prąd o natężeniu 20 miliamperów.

Całe studjo obite jest masą z trzciny cukrowej.

Następnie idziemy do sali, przed którą, jak wspomniałem, wisi tabliczka z trupią czaszką. Za barjerką widzimy 3 wielkie aparaty.

Pierwszy to modulator, czyli urządzenie, służące do przetwarzania drgań elektromagnetycznych na takie fale, które po dojściu do stacji odbiorczej, wywołać mogą wrażenie słuchowe. Urządzenie to połączone jest z następnym aparatem, który z wielką precyzyjnością wytwarza długość fali. Stąd już druty prowadzą prosto do wież antenowych. Trzeci aparat służy do wyrównywania prądu o napięciu 15.000 volt, dochodzącego ze znajdujących się w sąsiednim pokoju dynamomaszyn.

Wielce zadowoleni powróciliśmy do domów i zaczęliśmy „łapać" fale radjowe, rozchodzące się z szybkością najszybszego gońca we wszechświecie, z szybkością światła, t. zn. przeszło 285.000 km. sek. Zdając już sobie sprawę, ile to pracy trzeba włożyć, abyśmy mogli słuchać naszego poczciwego radja, nałożyliśmy w ciszy słuchawki na uszy.

Jaś Murkes.

Wakacyjny konkurs literacki.

(Warunki patrz w Nr. 26 (166) „Republiki Dzieci“).

FRAGMENT DRUGI.

I przez chwilę patrzyli znów w milczeniu, a słoń także zwracał na nich raz wraz swe małe gasnące oczy — i coś w rodzaju gulgotania wydobywało mu się z gardła.

— Doprawdy — ozwał się chłopiec — lepiej będzie skrócić mu tę mękę.

To rzekłszy, podniósł strzelbę do twarzy, lecz Nel chwyciła go za kurtkę i, opierając się na obu nóżkach, poczęła odciągać go z całej siły z nad brzegu parowu.

— Stasiu, nie rób tego! Stasiu, dajmy mu jeść! — on taki biedny! Ja nie chcę, żebyś ty go zabijał, nie chcę! nie chcę!

I, tupiąc nóżkami, nie przestawała go ciągnąć, a on spojrzał na nią z wielkiem zdumieniem. lecz, widząc jej oczy pełne łez, rzekł:

— Ależ, Nel...

— Nie chcę! nie dam go zabić! Ja dostanę febry, jeśli go zabijesz!

Dla Stasia dość było tej groźby, by się wyrzec zabójczych zamiarów — i względem tego słonia, którego mieli przed sobą, i względem wszystkich innych na świecie. Przez chwilę milczał jeszcze, nie wiedząc, co małej odpowiedzieć, poczem rzekł:

— No dobrze! dobrze!... Mówię ci, że dobrze! Nel! puść mnie!

A Nel uściskała go zaraz i przez jej zapłakane oczy przebłysnął uśmiech. Teraz chodziło jej tylko o to, by jak najprędzej dać słoniowi jeść. Kali i Mea zdziwili się bardzo, gdy dowiedzieli się, że „Bwana Kubwa“ nietylko go nie zabije, ale że mają natychmiast narwać dla niego tyle melonów z drzewa chlebowego, tyle strąków akacji i tyle wszelkiego rodzaju zielska, liści i traw, ile tylko zdołają. Obosieczny miecz Gebra przydał się Kalemu do tych czynności bardzo, i gdyby nie on, robota nie poszłaby łatwo. Nel jednak nie chciała czekać na jej ukończenie i gdy tylko pierwszy melon spadł z drzewa, porwała go w obie ręce i, niosąc go do wąwozu, powtarzała prędko, jakby z obawą, by jej nie chciał kto inny wyręczyć:

— Ja! ja ! ja!

Lecz Staś nie myślał bynajmniej pozbawiać jej tej rozkoszy, z obawy tylko, by ze zbytku zapału nie zleciała razem z melonem, chwycił ją za pasek i zawołał:

— Ciskaj!

Ogromny owoc potoczył się po stromej pochyłości i padł przy nogach słonia, ów zaś wyciągnął w mgnieniu oka trąbę, pochwycił go, potem ją zgiął, jakby chciał włożyć sobie melon pod szyję — i tyle go dzieci widziały!

— Zjadł! — zawołała uszczęśliwiona Nel.

— Spodziewam się! — odpowiedział, śmiejąc się, Staś.

A słoń wyciągnął ku nim trąbę, jakby chciał prosić o więcej, i odezwał się potężnym głosem:

— Hrrumf!

— Chce jeszcze!

— Spodziewam się! — powtórzył Staś.

Drugi melon poszedł w ślad za piewszym i zniknął w jednej chwili tak samo, potem trzeci, czwarty, dziesiąty, następnie zaczęły zlatywać strąki akacji i całe wiązki traw i wielkich liści. Nel nie pozwoliła się nikomu zastąpić i, gdy jej małe ręce zmęczyły sę robotą, spychała nóżkami coraz nowe zapasy, słoń zaś jadł i, podnosząc kiedy niekiedy trąbę, wygłaszał swoje grzmiące: „hrrumf“ na znak, że chce jeszcze więcej i — jak utrzymywała Nel — na znak, że dziękuje.

Lecz Kali i Mea zmęczyli się nakoniec robotą, którą spełniali bardzo gorliwie, a tylko w tej myśli, że „Bwana Kubwa“ pragnie naprzód odpaść słonia, a potem dopiero go zabić. Wreszcie jednak „Bwana Kubwa“ kazał im przestać, gdyż słońce zniżyło się już mocno i czas był rozpocząć budowę zeriby. Na szczęście, nie była to rzecz trudna, albowiem dwa boki trójkątnego cypla były zupełnie niedostępne, tak, że należało tylko zagrodzić trzeci. Akacji z okrutnemi kolcami nie brakło także.

Nel nie odstępowała ani na krok od wąwozu i, siedząc w kucki nad jego brzegiem, oznajmiała zdala Stasiowi, co słoń robi, i raz wraz rozlegał się jej cienki głosik:

— Szuka koło siebie trąbą!

Albo:

— Rusza uszami. Ogromne ma uszy!

A wreszcie:

— Stasiu! Stasiu! — wstaje! Oj!

Staś zbliżył się szybko i chwycił Nel za rękę. Słoń wstał rzeczywiście i teraz dopiero dzieci mogły przypatrzeć się jego ogromowi. Widziały one poprzednio kilka razy wielkie słonie, które przez kanał Sueski przewożono na okrętach z Indji do Europy, ale żaden z nich nie mógł się porównać z tym kolosem, który istotnie wyglądał, jak wielka, szyfrowej barwy skała, chodząca na czterech nogach. Różnił się także od tamtych niezmiernie kłami, które dochodziły do pięciu lub więcej stóp długości i, jak to zauważyła już Nel, bajecznemi wprost uszami. Przednie jego nogi były bardzo wysokie, ale stosunkowo cienkie, czego przyczyną był zapewne post wielodniowy.

— Oto liliput! — zawołał Staś.— Gdyby wspiął się i wyciągnął dobrze trąbę, mógłby cię złapać za nóżkę.

Ale kolos nie myślał ani się wspinać, ani łapać nikogo za nóżkę. Chwiejnym krokiem zbliżył się do wylotu wąwozu, popatrzył przez chwilę w przepaść, na której dnie kotłowała się woda, potem zwrócił się do ściany, leżącej bliżej wodospadu, skierował ku niemu trąbę i, zanurzywszy ją jak mógł najdokładniej, począł pić.

— Jego szczęście, — rzekł Staś, — że mógł dostać trąbą do wody. Inaczej byłby zdechł.

Słoń pił tak długo, że wkońcu niepokój ogarnął dziewczynkę.

— Stasiu, czy on sobie nie zaszkodzi? — zapytała.

— Nie wiem — odpowiedział, śmiejąc się — ale skoro wzięłaś go w opiekę, to go teraz przestrzeż.

Więc Nel przechyliła się nad krawędzią i nuż wołać:

— Dosyć, kochany słoniu, dosyć!

A kochany słoń, jakby zrozumiał, o co chodzi, przestał zaraz pić, a natomiast począł tylko oblewać się wodą: naprzód oblał sobie nogi, potem grzbiet, a następnie oba boki.

Ale tymczasem ściemniło się, czekała już na nich wieczerza.

CZY WIESZ?

Kurz.

Stwierdzono podczas brawurowego przelotu lotników nad Everestem, że w Himalajach na wysokości około 10.000 metrów panuje silny wicher, który osiąga niekiedy szybkość niebywałą 180 km. na godzinę. Tego rodzaju wicher szaleje według lotników stale na szczytach himalajskich.

Kurz wznosi się nad wyżyną himalajską aż do 6.000 metrów. Jest to największa wysokość na jakiej zauważono dotychczas pojawienie się kurzu ziemskiego.

„Rekord“ ten pobiła obserwacja lotników angielskich w Himalajach.

Trochę humoru

PRACOWITY.

Naczelnik biura do urzędnika: — Ależ pan tu masz u siebie całe stado much!

— Siedemdziesiąt dwie, panie naczelniku.

Co czytać?



Zygmunt Wyrobek: „HARCERZ W POLU". Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Lwów.

Ukazało się niedawno w handlu księgarskim drugie wydanie książki Zygmunta Wyrobka. Z wieloletniej obserwacij pracy harcerzy w polu autor nabrał przekonania, że obracają się oni w ciasnem kółku jednych i tych samych ćwiczeń, które z czasem powszednieją i tracą urok. Młodym zastępowym czy drużynowym brak nieraz pomysłowości w układaniu ćwiczeń w terenie, nie wiedzą, co robić i jak ćwiczenie, czy zabawę zorganizować.

Chęć uzupełnienia tych braków, chęć przyjścia z pomocą braci harcerskiej, oszczędzenie im pracy — przyświeca autorowi przez wszystkie rozdziały bardzo ciekawej książki.

#

Maurin-Jarecka Benigna: „DZIWY i CZARY MOJEGO DZIECIŃSTWA". Str. 161. Rycin 4. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Lwów.

Treścią książki jest doskonałe sharmonizowanie rzeczywistości przeżytej z wyobraźnią. Są to czarodziejskie historje z dzieciństwa autorki. Czarodziejskie — choć działy się naprawdę, gdyż bajka splotła się tu tak mocno i nierozerwalnie z rzeczywistością, że rozeznać trudno, gdzie jedna się kończy, a druga zaczyna. Wszystko w tej książce jest ożywione, ma własną duszę, tworzy czarowny świat bajki.

#

Jerzy Ostrowski: „BRAZYLJA". Wydawnictwo Książnicy — Atlas. Lwów—Warszawa.

Książka, którą każdy — nietylko amator silnych wrażeń i przygód— przeczyta jednym tchem.

Autor — znany polski podróżnik i badacz — potrafi w niebywale ciekawy i ujmujący sposób przedstawić czytelnikowi tak wielką ilość wiadomości, że ani na chwilę nie pamiętamy, że to nie powieść.

Mało wiemy o samym kraju. Uczono nas, że leży w Ameryce Południowej, pokazywano na mapie... I niewiele więcej.

W upalny styczeń 1500 r. — jak podaje Jerzy Ostrowski — do zatoki Rio de Janeiro wpłynął Pinzoni, a z nim prawdopodobnie Amerigo Vespuzzi. Nie zdawali oni jednak sobie sprawy z wagi tego odkrycia i za właściwego odkrywcę Brazylji uważany jest raczej Portugalczyk Cabral, który tegoż roku również zawitał do tego dalekiego brzegu.

Tę nowoodkrytą ziemię nazywano pierwotnie „Terra do Santa Cruz" t. j. „Ziemia Świętego Krzyża", względnie „Terra do Vera Cruz" — „Ziemia Prawdziwego Krzyża". — Obecna nazwa „Brazylja" zjawiła się dopiero później w sposób następujący:

MUSIAŁ JAN — 3.6. 33 r.

Głównym produktem eksportowym Brazylji było drzewo, z którego wytwarzano farbę czerwoną, koloru żaru. Żar zaś po portugalsku nazywa się *braza*, skąd poszła nazwa „Brazil" — Brazylja. Znaczy to więc jakby „Kraj Żaru"— „Żar - Kraj".

Czytenika od pierwszej stronicy ciekawią pytania: Jak jest naprawdę w owym kraju? Gorąco czy zimno? Jakie są zwierzęta? Jakie rośliny? Czy są tam miasta, czy tylko dziewicza puszcza i nieliczne osiedla? Czem zajmują się mieszkańcy? Jak żyją? Czy można polować i na co? Czy jest bezpiecznie podróżować? Jaki jest krajobraz? Czy dużo jest Indjan? Czy żyją dziko? I czy życie ich podobne jest do życia tych czerwonoskórych, o których tak lubimy jeszcze czytać?

Na wszystkie te i wiele innych pytań daje nam autor wyczerpujące odpowiedzi. A 20 oryginalnych fotografij wspaniale ilustruje całą książkę.

#

Marja Gutkowska: „HISTORJA UBIORÓW" z atlasem, zawierającym 349 rycin i 11 wielobarwnych tablic. — Wydawnictwo „Książnicy-Atlas". Lwów—Warszawa.

Książka zasługuje na uwagę choćby z tego względu, że jest to pierwsze i jedyne opracowanie historji ubiorów od czasów najdawniejszych do doby obecnej.

Sumiennie — na podstawie danych historycznych — opracowane typy ubiorów w ciągu wieków, ubiory z tkaniny i ich formy najdawniejsze, zdobienie ubiorów, zabytki egipskie, najdawniejsze ubiory w Babilonie, Assyrji, Fenicji, Persji, Grecji, Rzymie, Bizancjum, ubiory te w okresie średniowiecza, czasów nowożytnych poprzez wszystkie kraje i wieki. Szczegółowo potraktowane są stroje polskie.

Pożyteczne jest podawanie przy wielu ubiorach form kroju. Przydać się to może szczególnie dla teatrzyków szkolnych, amatorskich itp.

Bis.

Wiadomości ciekawe i pożyteczne

Na co ludzie dawniej wydawali pieniądze?

Wybryki króla francuskiego Ludwika XIV.

Wiosna 1933 roku będzie historyczną wiosną w dziejach łabędzie. Bo oto, przed paroma dniami miasto Paryż sprzedało w ręce prywatne ostatnie swoje łabędzie.

Sprzedało je ogromnie tanio. Za skromną sumę 250 franków (80 złotych) może każdy nabyć dumnego białopiórego ptaka.

Czemu się tak stało?

Oficjalnie sprzedano łabędzie dlatego, że „zanieczyszczały ogrody i parki", ale poważny dziennik Temps odsłania przed swymi czytelnikami całkiem inną tajemnicę paryskich łabędzi.

Oto donosi, że Paryż ma zadawnioną niechęć do tych pięknych ptaków, a historja jej jest następująca:

Łabędzie sprowadził w większej ilości do Paryża Ludwik XIV „król-słońce". Urządził dla nich specjalną wysepkę na Sekwanie i wyznaczył dla nich opiekuna, któremu dał godność ministra. Ów łabędzi minister nazywał się Gille Ballon.

Łabędzie miały wówczas swój własny budżet, który był zresztą na owe czasy zawrotnie wielki. Nic dziwnego, że płatników podatkowych drażnił ten fakt niesłychanie, i że marzyli o wytraceniu nieznośnych ptaków.

Pewnego dnia, wystraszone przez kogoś łabędzie, podniosły wielki wrzask i popłynęły Sekwaną do Rouen.

Król, dowiedziawszy się o tem wpadł w gniew i wydał srogie zarządzenia. Godziły one przedewszystkiem w psy. Pies, schwytany na uczynku gonienia łabędzia, miał być niezwłocznie karany śmiercią. Co gorsza, ludziom zabroniono łowienia ryb w Sekwanie, „by nie drażnili łabędzi". W razie nieposłuszeństwa, groziła chłosta.

Rozgorzała zacięta wojna między paryżanami, którzy nie chcieli porzucić ulubionego rybołóstwa, a królem, który bronił łabędzi. Podstępnie zaczęto toczyć walkę z łabędziami. Mimo srogich zakazów i pilnowania, straszono je i prześladowano.

Wreszcie ptaki poczuły, że Sekwana kryje niebezpieczeństwo i ostatecznie wyemigrowały, zostawiając tylko nieliczne egzemplarze w Paryżu.

Teraz, po latach ostatni potomkowie niedobitków zostali sromotnie sprzedani.

Łamigłówka.



Przypatrz się dobrze powyższemu rysunkowi, poczem wypisz nazwy wszystkich znajdujących się tu przedmiotów, zaczynając od litery „S“.

Dla przykładu podajemy: *statek, słońce, samolot, sztandar, schodki, skauci, sandałki i t. d.*

Kto nadeśle na adres Redakcji do dnia 20 lipca r. b. największą liczbę nazw umieszczonych tu przedmiotów otrzyma nagrodę w postaci pięknej książki.

ZMROK (Fantazja).

Stoję na peronie tramwaju, który mknie... mknie naprzód...

Jest zmrok...

Obrazy, jak w kalejdoskopie, zmieniają się przede mną. Auta przemykają i mijają się z tramwajami, zamieniając z sobą porozumiewawczo-ostrzegawcze sygnały. Z obydwuch stron ulicy na trotuarach przelewają się fale ludzkie; zda się w zmroku, że się wcale nie poruszają, tylko gdzie-niegdzie, jak ryba, poruszająca szybciej falą, porusza się jakaś sylwetka, wyprzedzająca w pośpiechu innych... Przede mną widoczny horyzont na zachodzie...

Złota, a obecnie — czerwona, krwawa, ognista, ogniem ziejąca — tarcza słoneczna króluje jeszcze na widnokręgu, a pod działaniem jej promieni, niebo na zachodzie przybiera krwawy, pstry i żółto-złoty odcień, który — ku wschodowi — zlewa się z fioletem i błękitem. Chmury na krańcach, graniczących z zachodem rozbrzmiewają grą czerwonawych kolorów, które wprawdzie urozmaicają złowrogie ponure, złowróżbne, tajemnicze i fantastyczne ich cielska, nadając jednak całemu widokowi wyraz ponury, groźny, straszny... Sierp księżyca wychylił się z poza chmur; jakby chciał dać znać, że się niecierpliwi, że czeka, by słońce ustąpiło mu panowania...

Patrzę w niebo i czuję, że wzroku od niego oderwać nie mogę... że się zapomniam... Patrzę w nie i zdaje mi się, że patrzę w bezgraniczne i bezdenne morze... Patrzę w nie i zdaje mi się, że opuszczam ziemię i unoszę się w górę, w tę, zda się otchłań... nieskończoność...

Unoszę się... Czuję, że świadomość ma zasypia... Udaję się w świat marzeń i złudzeń... Chcę powrócić do rzeczywistości... rwę się do niej... Niewiem co sądzić o sobie i o świecie... W głowie mi szumi... Nieskończoność mnie otacza... Wrażenie działa denerwująco, a zarazem upajająco...

Nagle... wiatr zawiał, chłód i wilgoć mnie przejmują. Świadomość się budzi... Złudzenia pierzchają... Następuje reakcja...

Teraz czuję pod nogami chłodny bruk. Obecnie patrzę już ziemskiemi oczyma... Widzę: wystawy, światła elektryczne, rywalizujące ze sobą reklamy i szyldy... fale głów ludzkich, które śpieszą w rozmaitych kierunkach i czynią wrażenie tajemniczych cieniów Hadesu, albo zbitych, czarnych mas na tle ciemno-szarych kadłubów kamienic... Obok toczy się dorożka i słyszę monotonne i jednostajne uderzanie kopyt końskich o bruk... Nakształt potwora sunie naprzód tramwaj — a ja w nim...

Złocisto-pstre refleksy niebios kłócą się z jaskrawością, lecz ulicy udzielają ledwie siny, mroczny, zrzadka — czerwonawy blask. Lecz oto „konkurencję“ niebiosom wypowiada cywilizacja... Tysiące światełek, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, rozpalają się i migocą, oświetlając wszystko na ulicy...

A oto, jak chór ukryty, który się nagle z pełnych piersi odzywa — wybuchają i żarzą się różnokolorowe światła reklam...

Łódź jest uwieńczona mnóstwem światełek, które wżerają się w oczy, stawiają tamę tokowi myśli... Zapatrzyłem się w nie...

Znów odbiega mnie świadomość. Myśl, a wraz z nią źrenica stanęła...

I znów płynę w przestworzu, unoszę się, fruwam, przebijam szarą, mgłę, nieskończoności... Otacza mnie poraz wtóry świat wyobraźni, marzeń i złudzeń...

Bujam na skrzydłach wyobraźni, lecz nie sposób powrócić do rzeczywistości, która wprawdzie powraca, ale okrutnie, strasznie, bezlitośnie powoli...

A błędne ogniki wciąż świecą... szydzą... drwią...

— ...Proszę wysiąść. Tramwaj dalej nie jedzie...

— Do licha! Gdzież zajechałem!... Proszę o bilet powrotny... **Lutek N.**

Zabawa na dworze.

„Rybacy na jeziorze“.

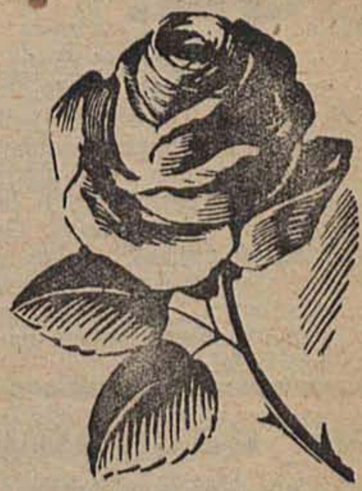
Do ulubionych gier dzieci, mających dużo miejsca do biegania, należą *Rybacy na jeziorze.* Grę tę można urządzić na każdem podwórku lub w ogrodzie, a to w następujący sposób: Wybiera się naprzód miejsce na uboczu, któreby przedstawiało niby wyspę, zamieszkaną przez rybaków, — a w pewnej odległości od tej wyspy, oznacza się miejsce, gdzie zbierają się ryby; miejsce to nazywa się jeziorem. Następnie z pośród grona młodych uczestników zabawy wybiera się jedną parę „rybaków“, oznaczonych szarfami, dla odróżnienia od ryb, reszta zaś dzieci przedstawia „ryby“. Tak „ryby“, jak „rybacy“ zajmują przeznaczone dla siebie miejsca.

Na dane hasło „Rybacy na jezioro“! — rybacy porzucają swoją wyspę, puszczając się w pogoń za rybami, które uciekają na jezioro. W drodze do jeziora rybacy starają się je schwytać. Schwytane ryby zostają prowadzone przez rybaków na wyspę.

To samo powtarza się, dopóki wszystkie ryby nie zostaną złowione; poczem zabawa rozpoczyna się nanowo.

Ogólne zasady gry wyżej opisanej są następujące: 1) podczas biegu każdej parze rybaków wolno schwytać jedną tylko rybę; 2) chwyta się rybę przez uderzenie jej ręką, przyczem złapana nie powinna się bronić; 3) uciekać można tylko w ściśle oznaczonych granicach; 4) goniąc, rybacy muszą trzymać się za ręce parami, gdyż inaczej schwytanie się nie liczy.

Nasze listy.



„Dr. Frankenstein". Rzeczywiście: w każdym numerze prowadzimy ze sobą pogawędkę. Ale nie moja to zasługa, a Twoja, bo co tygodzień otrzymuję od Ciebie list. Teraz — po zawarciu bliższej znajomości w redakcji — będziemy chyba więcej do siebie pisywać.

„Ryszard Lwie Serce". Cieszę się, że sprawę stawiasz jasno i wręcz pytasz: „Czy można nadsyłać nie swoje artykuły, jak np. „Jak się wyrabia szkło, papier i t. d.?" W takim wypadku, kiedy czytelnik sam nie czuje się na siłach, by opisać fabrykację jakiegoś materjału, czy t. p., a chciałby to ujrzeć w gazetce — radzę tylko wspomnieć w liście do redakcji, że to i to interesuje mnie, chciałbym dowiedzieć się tego z gazetki. Uwzględnimy wtedy prośbę czytelnika i możliwie najszybciej artykuł zamieścimy; ale artykuł napisany przez kogoś w redakcji. Czytelników bardzo prosimy o artykuły, ale tylko o własne.

Edzia Kinówna. Wycieczka do redakcji naszej była chyba bardzo ciekawa. Te „stempelki" szczególnie musiały wielką uciechę sprawić koleżankom. A tyś nie dostała?

L. Alfabetówna. Dobre i pomysłowe. Ale mam teraz duży zapas rozrywek, ujrzysz więc swoją pracę wydrukowaną dopiero po wakacjach.

Mieczysław Mróz. Więc wolisz poważniejsze artykuły! A napisz mi, który artykuł z tego numeru „Rep. Dzieci" najbardziej Ci się podoba?

R. Szapirówna ze Zd. Woli. Jeżeli nagrodę wygrywa czytelnik nie z Łodzi, a z innego miasta, wtedy redakcja na własny koszt ją przesyła. Czy będziesz jeszcze lemiuszkiem? Czy też częściej będziesz pisywać do mnie?

K. Szpirówna ze Zd. Woli. Co się stało z kuponami? Drugą serję kuponów rozlosowaliśmy już. Mylisz się, że nie było żadnego zawiadomienia w gazetce. Może przez pewien czas nie kupowałaś „Republiki Dzieci" i dlatego o tem nie wiesz? Ale zaraz po wakacjach letnich rozpoczniemy drukowanie trzeciej serji kuponów. Prosili o to czytelnicy na przyjęciach. A ja zawsze uwzględniam prośby.

W. Wolhendler. Rysunki bardzo pocieszne. Większa ich część schowana do wykorzystania. Rozrywki również dobre. Ale żarcik dosłownie.., „grobowy".

Minia Łukinówna. Bardzo się tu wszyscy cieszymy, że „Rep. Dzieci" jest Twoją stałą przyjaciółką. Za pozdrowienia dziękujemy, a z okazji dobrej promocji serdecznie winszujemy.

Heniek Pawłowski. Pewno, że jesteśmy przyjaciółmi. Jeżeli Ci więc napisałem: „gałganie", to tylko dlatego, byś się uśmiechnął. Wiedz o tem, że często używam tego słowa, a nawet wtedy, kiedy nie o „gałganach" mówię.

Danusia Salinówna. Konkursów dużo będzie. Już jest wakacyjny konkurs literacki, konkurs na najciekawszą rozrywkę umysłową; są łamigłówki specjalne (w tekście drukowane), za rozwiązanie których ofiarowujemy nagrody. I wciąż myślimy nad nowemi konkursami. A może Ty nam jakąś myśl dorzucisz?

Hela Wełniarzówna. Twój projekt podało też kilku czyteln. na przyjęciach w redakcji i prawdopodobnie zorganizujemy **kółko dobrych znajomych**, którzy między sobą będą zamieniać listy. Nie będziemy mogli tego jednak wcześniej ogłosić jak we wrześniu b. r., ponieważ najbliższe numery są już całkowicie zapełnione.

„Czarna Hańcza". Zupełnie zgadzam się z Twoim poglądem. Niejednokrotnie zresztą pisałem już w „Rep. Dzieci" na ten temat.

Heniek Unger. Sądzę, że nawet z letniska będziesz mógł pisywać do mnie. A z ołówkiem — trudno. Nie pogniewam się, bo to przecież lato, Leśniczówka i niełatwo o pióro i atrament. Pisz tylko wyraźnie, a będzie dobrze.

Zdzisław Glicenstein i Inka Hajmanówna. Obiecaliście przyjść do redakcji. Tak rzadko mogę przyjeżdżać do Łodzi, że nie wiem, kiedy znowu będziemy mieli sposobność poznać się.

#

Przyjęcia w redakcji wypadły na taki okres, kiedy większość Czyteln. wyjechała z Łodzi na letni odpoczynek. Tem niemniej frekwencja obecnych w dniu 24 zeszł. miesiąca była dość liczna. Czytelnicy i czytelniczki rozbawieni, weseli, wolni, z dobremi świadectwami szkolnemi w kieszoni. Gwarno było przez dwie przeszło godziny w poważnym zwykle lokalu redakcyjnym.

Ile korzyści dać może bezpośrednie zetknięcie się czytelników z redakcją, ten tylko wiedzieć może, kto w czerwcową sobotę słuchał pełnych entuzjazmu projektów i myśli — młodych naszych gości. Padały słowa ważkie, skrzętnie notowane.

Więc: trzecia serja kuponów, kącik esperantysty, kącik filmowy, powieść „Republiki Dzieci" — długa, bardzo długa i ciekawa korespondencja z młodzieżą czechosłowacką, wydanie specjalnego jubileuszowego numeru naszej gazetki (Nr. 200), znaczek „Rep. Dzieci", numer sportowy i t. d. i t. d.

Tych, którzy byli na przyjęciu i tych, którzy z jakichkolwiek przyczyn nie mogli przyjść — zapewniam, że wszystko to bierzemy pod uwagę i z początkiem nowego roku szkolnego całkowicie zreorganizujemy nasze pisemko w myśl opinji naszych Czytelników.

Wasz Przyjaciel.

Kącik dla najmłodszych.

Załosna historyjka o przerwanym śnie małego misia.



Kącik sławnych ludzi.

LUDWIK PASTEUR.



Ludwik Pasteur, wielki badacz bakteryj, urodził się we Francji w roku 1822. Był synem garbarza. Mały Ludwiś uczęszczał do szkółki w Arbois. Był to chłopczyk wielce ambitny, a choć najmłodszy był w szkole, chciał, by go wybrano na opiekuna, chciał uczyć swych kolegów. Wytrwałą pracę uważał za drogę do szczęścia.

Najmilszem jego zajęciem w chwilach wolnych od pracy, było malowanie widoków i portretów. Zdradzał niebywałe zdolności w tym kierunku.

I tak upłynęło lat dwadzieścia i nic nie wskazywało na to, że Pasteur zostanie wielkim badaczem.

Jeden tylko obrazek—cień z dzieciństwa Pasteura. Jako dziewięcioletni chłopiec pytał ojca, który nie umiał dać dziecku odpowiedzi: *„Co powoduje wściekliznę psa?"*, *„Dlaczego ludzie umierają od ukąszenia?"*

Pasteur zabrał się do ciekawych doświadczeń. Napełniał butelki do połowy mlekiem, gotował je w wodzie wrzącej, poczem stapiał cienkie szyjki ich i zostawiał to na lata. Gdy otwierał mleko było niezmienione, a powietrze, wypełniające drugą połowę butelki, zawierało tyle tlenu, co przedtem.

W butelkach, których przed odstawieniem nie gotował, rozwinęły się bakterje, a powietrze nie zawierało tlenu, został on zużyty przez mikroby na spalenie materjału, którym się żywiły.

Inni badacze bakteryj wykazali już, że zarodki znajdują się w powietrzu, ale Pasteur pierwszy zbudował bardzo złożone aparaty, które miały służyć do przeprowadzania tego twierdzenia.

Niema wątpliwości — mówił — że mikroby nie mogą powstawać w czystem powietrzu i z niego dostawać się do odwaru z drożdży.

Zadaniem Pasteura było usunięcie szkodliwych mikrobów z wina. Doszedł on do wniosku, że gdy ogrzewać wino pomału po fermentacji, ale nie dopuszczać go do wrzenia, mikroby zostają zabite i wino nie skwaśnieje. Ten sposób jest znany każdemu pod nazwą pasteryzacji.

I woził Pasteur swój mikroskop po miastach. Teorja jego o bakterjach narobiła wiele hałasu. On zaś sam wiedział najlepiej, że te mikroskopijne stworzonka, zaobserwowane dla zabawy i przez ciekawość, przemienił w istoty będące na usługach ludzkości.

Nasz kalendarzyk naukowy.

Czy wiecie, że...

5-go lipca 1809 roku cesarz Francuzów *Napoleon I-szy*, stoczył walną bitwę pod Wagram.

6-go lipca 1369 roku urodził się *Jan Huss*, wielki reformator kościoła czeskiego. Zginął — spalony na stosie w roku 1415.

7-go lipca 1752 roku urodził się *Jacquard* (czytaj Żakard), wynalazca maszyny tkackiej, który był synem tkacza. Matka jego zajmowała się układaniem deseni. Początkowo oddano go do introligatora. Kiedy ojciec mu umarł, zmuszony był Jacquard objąć tkacki warsztat ojca. Wtedy postanowił udoskonalić jego narzędzia i w roku 1790 udało mu się wynaleźć stosowny przyrząd do oddzielania przędziwa, przez co i robota sama została ułatwiona. Po pewnym czasie zbudował przyrząd, ułatwiający najżmudniejszą i najtrudniejszą pracę robotnika tkackiego. Przyrząd ten na wystawie przemysłowej w Paryżu w 1801 roku zjednał mu medal. Minister Carnot osobiście odwiedził Jaquarda, winszując mu powodzenia.

Wkrótce potem wynalazł Jaquard maszynę do wyrabiania wędek i parapetów okrętowych. Wtedy Napoleon I-szy osobiście zaprosił do siebie Jacquarda i przez dwie godziny prowadził z nim rozmowy o jego wynalazku. Skutkiem tej rozmowy, oprócz dożywotniej pensji otrzymał Jacquard do swego rozporządzenia sale Konserwatorjum Sztuk i Rzemiosł, gdzie mógł się dowoli oddawać właściwemu zawodowi. W roku 1834 umarł, a ciało jego zabalsamowano. Na cześć jego miasto Lyon wzniosło pomnik.

Konkurs

na najbardziej pomysłową rozrywkę umysłową.

Od bardzo długiego już czasu Czytelnicy i Czytelniczki „Republiki Dzieci" nadsyłają do działu rozrywkowego same *logogryfy, przesuwanki, kryptogramy*, czasami szarady.

Chcielibyśmy, by dział rozrywek umysłowych redagowali sami czytelnicy. Te jednakże prace, które stale na adres działu R. Um. nadchodzą, znużyły już większość rozwiązujących.

Musimy uniknąć monotonji rozrywek. I dlatego ogłaszamy wakacyjny

KONKURS

na najbardziej pomysłową rozrywkę umysłową.

Do konkursu mogą stanąć wszyscy prenumeratorzy i czytelnicy „Republiki Dzieci".

Pomyślcie, czy prócz logogryfów, przesuwanek i szarad niema już nic ciekawego?

Do konkursu przyjmowane będą tylko te prace, które:

a) nie będą wymagały zrobienia specjalnej kliszy(więc nie rysunkowe!), a które będzie można podobnie składać czcionkami, jak tekst,

b) będą pisane starannie i wyraźnie tylko po jednej stronie kartki (przyczem pełne rozwiązanie na samej kartce musi być uwidocznione),

c) będą podpisane imieniem, nazwiskiem, względnie pseudonimem,

d) będą przesłane do Redakcji „Republiki Dzieci" — Piotrkowska Nr. 49 — do dnia 15 sierpnia b. r.

Każdy Czytelnik (czka) może nadesłać nieograniczoną ilość prac do konkursu.

Za pięć najlepszych prac przyznane będą *nagrody*, przyczem jedna osoba nie może otrzymać więcej, jedną nagrodę.

Wyniki konkursu będą ogłoszone w Nr.Nr. wrześniowych „Republiki Dzieci".



LOGOGRYF.

Z niżej podanych sylab, ułożyć 23 wyrazy o podanem znaczeniu, których początkowe litery, czytane zgóry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Wódz za Jana Kazimierza.
2. Imię męskie.
3. Miasto w Ameryce.
4. Kartofle.
5. Część świata.
6. Samogłoska.
7. Zwierzyna.
8. Jak nazywano w dzieciństwie Marszałka Piłsudskiego.
9. Przedmieście Warszawy.
10. Imię żeńskie.
11. Jeden z naszych wieszczów.
12. Kwiat.
13. Samogłoska.
14. Zamek wskazujący.
15. Miasto historyczne w Polsce.
16. Miejscowość kuracyjna.
17. Powóz do ślubu.
18. Częściowe spłaty.
19. Skład broni.
20. Baszłyk.
21. Pożyteczne zwierzę.
22. Gra towarzyska.
23. Jeden z oceanów.

Sylaby:

a — ga — sar — ta — no — na ziuk — ar — ki — pra — ziem — ra — York — nia — kie — ty — munt — ga — li — se — zyg — a wicz — nał — cki cja — ą — kap nie — mie — rys — ow — czar — i — ków — war — to — kra — i — ca — wo — ka — nicz — ca — re tur — by — a — tyk — tlan

LOGOGRYF.

Z następujących sylab ułożyć 12 wyrazów o podanem znaczeniu, których początkowe litery wyrazów czytane pionowo z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Naczynie do przechowywania gazów.
2. Nauka poprawnego pisania.
3. Piłka.
4. Wulkan we Włoszech.
5. Automobil.
6. Sprzęt szkolny.
7. Lotnictwo.
8. Lotnik polski.
9. Mąż wielkiej sła
10. Grzyb.
11. Człowiek trwoniący pieniądze.
12. Rozrywka umysłowa.

Sylaby:

ba — or — fja — ka — gra — lan — et — sa — lon — na — chód ław — to — mo — a — ty — ka — wia — wi — pił — ka — gu ski — u — ra — sud — rydz — ciusz — tra — ra — sza — da.

LOGOGRYF.

Z następujących sylab ułożyć 3 wyrazy o podanem znaczeniu, których początkowe litery, czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Owoce.
2. Część świata
3. Pies.

Sylaby:

ny — li — a — ka — ma — try jam — nik.

W następnym numerze
„REPUBLIKI DZIECI"
rozpoczniemy drukowanie bardzo ciekawej, pouczającej

Towarzyskiej

Gry Literackiej.

#

Ponieważ gra ta nie ukaże się nigdzie w druku, ani nie można jej będzie nabyć oddzielnie — prosimy Czytelników, by we własnym interesie już wcześniej zamawiali w kioskach poszczególne numery „Republiki Dzieci".

CXV

BIEDRONKA — boża krówka — rodzaj drobnych, jaskrawo ubarwionych chrząszczy z rodziny biedronkowatych. Pożyteczna, gdyż żywi się mszycami. Żyje w Europie.

BIEG — posuwanie się naprzód zapomocą szeregu krótkich skoków.

BIEGŁY—znawca, fachowiec, ekspert, taksator.

BIEGUN —1) koń, rumak, 2) sznur przechodzący przez bloki, 3) szybkobiegacz.

BIEGUNY — punkty, w których wyobrażalna oś obrotu kuli ziemskiej przecina kulę ziemską.

BIELANY — 1) wieś pod Warszawą, 2) wieś pod Krakowem, obie z klasztorami kamedułów z XVII wieku.

BIELIDŁO — biały proszek, używany do szorowania podłóg, sprzętów kuchennych i naczyń.

BIELINEK — motyl biały z czarnemi plamami. Gąsienica żywi się liśćmi roślin krzyżowych, głównie kapusty. Często wyrządza wielkie szkody w ogrodach warzywnych. Żyje w Europie. Zawleczony przez człowieka do Japonji i Ameryki.

BIELSKO — miasto powiatowe na Śląsku Cieszyńskim w województwie śląskiem na lewym brzegu Białej; —

CXVI

liczy 20.000 mieszkańców; przemysł włókienniczy.

BIERNACKI MIKOŁAJ — pseudonim Rodoć — poeta-satyryk (1838—1901).

BIES — czart, djabeł, szatan.

BIESIADA — uczta, bankiet.

BIGOS — 1) potrawa z kapusty i drobno pokrajanego mięsa, 2) zamęt, zamieszanie, 3) rzeź, siekanina.

BIGOTERJA — (z francuskiego) — zestawienie wydatków i dochodów, stan majątkowy przedsiębiorstwa.

BILANSISTA — buchalter, umiejący zestawać bilanse.

BILARD — (z francuskiego) — gra, polegająca na przesuwaniu kul na stole, oklejonym suknem i zaopatrzonym w galeryjki.

BILET — karta wstępu na dworzec kolejowy, przedstawienie i inne.

BILETER — (z francuskiego) — funkcjonarjusz odbierający bilety wejściowe.

BILIŃSKI LEON — mąż stanu (1864—1923), profesor, minister finansów austr.-węgr. 1919 polski min. skarbu.

BILJARD — miljon miljardów, tryljon.

BILJON — według systemu francuskiego u nas tysiąc miljonów; we-

CXVII

dług niemieckiego miljon miljonów.

BILL — (z łaciny) — projekt ustawy, wniesiony do parlamentu angielskiego; ustawa lub prawo.

BILON — (z francuskiego) — moneta zdawkowa z miedzi, niklu, żelaza, srebra i t. p.

BINET Alfred — psychlog francuski (1857—1911), twórca (wraz z Simonem) skali muzycznej do badania inteligencji.

BIODYNAMIKA — (z greckiego) — nauka o ogólnych siłach życiowych organizmu.

BIOGENEZA — (z greckiego) — określenie, stwierdzające, że w czasach obecnych istoty żywe mogą powstać tylko z innych istot żywych.

BIOGRAF — (z greckiego) — autor życiorysów.

BIOGRAFJA — (z greckiego) — nauka o objawach życia roślinnego i zwierzęcego; termin używany niekiedy jako równoznaczny z fizjologią.

BIOMAGNETYZM — (z greckiego) —magnetyzm zwierzęcy.

BIRBANT — próżniak, hulaka.

BIRET — (z łaciny) — nakrycie głowy kanciaste, bez daszka, używane przez uczonych średniowiecznych i duchowieństwo.

PRZESUWANKA.

Przestawcie litery tak, by środkowe litery wyrazów, czytane z góry na dół dały rozwiązanie.

K A B A B
C A R A P
N A R B A
W A R T O
K I N K O
M Y R E K
M I K K O
C H O P R
T W A B I
K A G R Y
K A L A K
K A T D U
T A Ś W I
S Y P R U
L E W A W
L I S A P
K A W O J
S A P R A
J E K L E
D Y P R A
S Ł A W I
K A P L I
G I K R E
W E R W A
S Z O G R
K Ó J P O
R Y W I Ó
K A P I Ł
Ł Ó K S O
W E R R O
T A K W I
Ś Ń P L E
C E K W A
C A L I U
F A S Z A

SZARADA.

Tańczy chłopiec i przyklęka...
Panna krąży z nim, jak fryga,
Muzykanta boli ręka,
A za parą — para miga...
To mój *wszystek*. — *Drugi, trzeci*
W pejsach po wsi, jak ptak leci; —
Jest go pełno zawsze, wszędzie; —
Trzyma pacht i szynk w arendzie...
...Kto na domysł rychło wpadnie,
Ten wykrzyknik też odgadnie,
Który *pierwsze* kryje zdradnie...
Proszę szukać w alfabecie,
To nietrudnem będzie przecie...
...Co? — już macie! — Ale jeszcze
W inny sposób szyk rozmieszczę:—
Nasza zdobycz z alfabetu,
Pierwsze — niechaj pozostanie...
Drugie — odejm od kompletu...
— Tak do maleństw mówią nianie,
Gdy dziecina rzecz nieładną
Bierze w rączkę; — *trzecie* zato
Gimnastycy łatwo zgadną,
Gdyż co zima i co lato,
Czy jesienią, czy o wiośnie
Na przyrządzie tym się ćwiczą...
Koziołkuje młódź radośnie,
A metrowie — raz!... dwa!...—liczą!
Tak bogatą jest szarada! —
Podziękować mi wypada!

#

Rozwiązania nadsyłać można do czwartku, dnia 13 lipca rb.

Za prawidłowe rozwiązanie powyższych rozrywek Redakcja przeznacza trzy nagrody.

NAGRODY

za prawidłowe rozwiązanie Rozrywek Umysłowych „Republiki Dzieci" drogą losowania otrzymali:

1. *Hanka Krauskopfówna* — ul. Składowa 2 — książkę.
2. *Heniek Unger*, ucz. IV oddz. — grę towarzyską.
3. *Minia Łukinówna* — ćwierć kg. czekolady.

***

Nagrody odebrać można w redakcji „Republiki Dzieci" — Piotrkowska 49, w czwartek, dnia 6-go lipca br. między godz. 5—6 po południu.

#

ROZWIĄZANIE ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

z Nr. 25 (165) „Republiki Dzieci".

Logogryf I. — Nie mów hop, póki nie prezszkoczysz.

Logogryf II. — Henryk Sienkiewicz.

Przesuwanka I. — Hej, żywo biegnijmy do lasu.

Przesuwanka II. — Uprawiaj sport.

Szarada. — Pomidory.

Łamigłówka I. — Jack London—„Biały Kieł".

Łamigłówka II. — Marja Konopnicka — „Nasza Szkapa".

Trochę humoru

OCENA ZACHĘCAJĄCA.

Autor: — Jakież wrażenie wywarł na panu dyroktorze mój dramat?

Dyrektor: — Owszem, podobał mi się bardzo. Radziłbym tylko poprawić cokolwiek akt pierwszy, przerobić drugi, przekreślić zupełnie trzeci i wymyślić coś lepszego na koniec, to jest na akt czwarty.

CXVIII

BIRKA — 1) pręt drewniany, na którym chłopi karbami znaczą rachunek; 2) u ludu kwiatostan leszczyny.

BIRKENMAJER Ludwik Antoni — matematyk i astronom ur. 1855; od 1882 r. profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

BIROTA — (z łaciny) — pojazd dwukołowy.

BIRUTA — wajdelotka litewska, porwana przez Kiejstuta.

BIS (z łaciny) — powtórzyć, poraz drugi, jeszcze raz.

BISEKULARNY — (z łaciny) — dwustoletni.

BISIORKI — 1) paciorki szklane lete, imitujące perły; 2) ozdoba architektoniczna w kształcie sznurka pereł.

BISKAJSKA ZATOKA — zatoka Atlantyku między południowo zachodnią Francją, a półwyspem Pirenejskim do 5000 metrów głębokości; z powodu częstych burz niebezpieczna dla żeglugi.

BISKUP — dostojnik kościelny, zarządzający djecezją.

BISMARCK Otti — książę, mąż

CXIX

stanu niemiecki (1815—98), od 1851 do 1859 poseł pruski do sejmu Rzeszy; od 1859 w Petersburgu, 1862 w Paryżu tegoż roku pruski prezes ministrów i minister spraw zagranicznych, w 1864 roku doprowadził do wojny Prus i Austrji przeciwko Danji, w 1866 r. do wojny z Austrją, 1870 do wojny z Francją, 1871 wskrzesił cesarstwo niemieckie; jako kanclerz Rzeszy prowadził ostrą politykę przeciwko katolikom, socjalistom i Polakom; w r. 1879 zawarł sojusz zaczepno-odporny z Austrją, 1883 roku z Włochami; ustąpił 1890 roku wskutek zatargu z cesarzem Wilhelmem II-im.

BISTURI — (z łaciny) — składany nożyk anatomiczny lub chirurgiczny.

BISURMAN — 1) urwis; 2) niewierny, pogardliwa nazwa mahometan.

BISZKOPTY — **biskwity** — rodzaj lekkiego pieczywa słodkiego.

BITWA NARODÓW — bitwa pod Lipskiem od 16—18/X 1813 roku, w której zjednoczone armje pobiły wojska Napoleona. W bitwie tej zginął książe Józef Poniatowski.

BIULETYN — (z łaciny) — 1) sprawozdanie z działalności towa-

CXX

rzystw naukowych, 2) doniesienie o stanie zdrowia osoby wysoko postawionej, 3) urzędowy komunikat o ważnych wypadkach.

BIURALISTA — urzędnik.

BIURKO — (z francuskiego) — stół pisania, kantorek.

BIURO — (z francuskiego) — miejsce pracy urzędników, kantor.

BIURETA — (z francuskiego) — 1) małe naczynie stołowe do napojów, rodzaj butelki, karafki, 2) rurka szklana do miareczkowania, używana w laboratorjach chemicznych, 3) naczyńko szklane lub złote do wina i wody przy mszy świętej

BIWAK — (z niemieckiego) — obóz wojskowy pod gołem niebem.

BIZANCJUM — w starożytności miasto nad Bosforem, założone podobno w 657 roku przed Chrystusem przez kolonistów z Miletu; zburzone w roku 196 przed Chrystusem przez Rzymian, odbudowane w 325 r. po Chrystusie przez Konstantyna Wielkiego pod nazwą Konstantynopola.

BIZANTYNIZM — hołdowanie wzorom i zasadom wschodnim.

Wydawca: Wydawnictwo „Republika", sp. z ogr. odp. Wacław Smólski, W druk. „Republiki", sp. z ogr. odp. Piotrkowska 49.